

RODZINA

PISMO
POŚWIĘCONE WYCHOWANIU
I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 9.

Czwartek, dnia 30-go Kwietnia.

Rok 1908

A. GENNEVRAYE.

ULICZNIK.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Mela, Mela! — wołał zdaleka. — Patrz, co ci przyniosłem! Jeśli mię kochasz, będziesz dobrą dla niego.

I złożył na jej kolanach drżące jeszcze zwierzątko.

— Ach, pies! Jaki małeńki! — krzyknęła zachwycona Melania. — A jaki ładny! Ja go umię, zobaczysz, jaki będzie śliczny — mówiła dalej, tuląc go do siebie. — Zdaje mi się, że jest głodny — zdecydowała nakoniec.

I pobiegła szukać mleka.

Za chwilę powróciła z pełnym talerzykiem, a psina nie dała się dwa razy zapraszać do tego przysmaku.

— No, do widzenia dzieci — rzekł sierżant, który nadszedł tymczasem. — I ty, chłopcze, wracaj niezadługo, generał może cię potrzebować.

Zostawszy same, dzieci zaczęły się naradzać nad przyszłymi losami „sierotki“, jak nazwała Mela uratowane zwierzę.

— Czy tylko rodzice pozwolą ci go trzymać? — niepokoił się Izydor.

— Och, naturalnie! Mama jest tak dobrą! Nigdy nie zrobiłaby mi takiej przykrości, żeby miała wyrzucić biedną psinę. Wiesz, ja go już kocham! Ale skąd go wzięłeś?

Izydor opowiedział jej całe zdarzenie.

Potem przyszło im na myśl, że pies nie ma imienia. Jak go tu nazwać? Azor, Zefir, Kastor — to wszystko takie pospolite!

— Już wiem! — zowolęła dziewczynka. Nazwijmy go „Pocieszka“, bo mi nim zrobileś prawdziwą przyjemność!

— Doskonale! Pocieszka. Postaw go na ziemi, zobaczymy, czy będzie rozumiał.

— A jak ucieknie?

— Ucieknie! Nie bój się! A gdyby to zrobił, nie żałowałbym go wcale, bo dowiódłby, że jest niewdzięcznikiem.

Postawiono psa na ziemi, a Izydor wyszedł do sklepu i zawołał go po chwili.

Pies nasłuchiwał z początku, a potem pobiegł do sklepu i usiadł na tylnych łapach u nóg Izydora.

— Ach, jaki mądry! jaki grzeczny! — wołała uszczęśliwiona Melania. — Wiesz co, weźmy kij, pewnie umie skakać.

Lecz Izydor przypomniał sobie, że czas powracać do domu. Nie był teraz już głuchy na głos obywatelstwa.

— Muszę już iść — rzekł smutnie — do widzenia, Melciu, do jutra. Uważaj na Pocieszkę.

W drodze dopiero zauważył, że niezbyt pięknie wygląda w zabłoconem ubraniu i kamazkach. Szkoda, że się nie oczyścił u Lansonów. Co powiedzą, jeśli spotka kogo na podwórzu? Wstyd mu było i nieprzyjemnie, ale nie czas teraz powracać, biegł więc szybko w nadziei, że przemknie się niepostrzeżony do swojej izdebki.

Nagle tuż koło bramy spostrzegł przed sobą generała.

Drgnął i zatrzymał się mimowolnie.

— A to co? — spytał generał. — Jak ty wyglądasz? Skąd wracasz? Czy tarzałeś się w błocie?...

— Panie generale... to nie z mojej winy — odparł czerwieniąc się chłopiec.

— Czy miałeś jaki wypadek?

— Tak, panie generale.

— Z ulicznikami?

— Tak, panie generale.

— Czy nie wiesz, że ci tego zabroniono? Będziesz ukarany, ponieważ powinieneś pamiętać, że masz unikać towarzystwa, w którym się nic dobrego nauczyć nie możesz. Zapowiadam ci też, żebym po raz ostatni słyszał o podobnej zabawie.

— Nie bawiłem się z nimi panie generale.

— Więc cię zaczepili?

— Nie panie generale. To ja ich zaczepilem.

— Lubisz awantury, jak widzę?

— Nie, panie generale. Oni chcieli psa utopić

— I przeszkodziłeś im?

— Tak, panie generale.

— To dobrze, to co innego. To bardzo dobrze mój chłopcze. A cóż się stało z psem?

— Oddałem go Meli Lanson.

— Lanson? Aha? Dobrzy ludzie. Nie będzie tam miał krzywdy. A nie zapomnij pokazać mi go jutro.

I poszedł dalej, nie oglądając się na chłopca, który postępował za nim z czołem podniesionem.

III.

Będzie ogrodnikiem!

Nazajutrz z samego rana, Izidor pełen radości pobiegł do sklepiku pani Lanson.

— Gdzie Pocieszka? — zawołał zadyszany, zaledwie się przywitawszy.

W tej chwili ukazała się Mela, niosąc zwój białego puchu.

— Odzie pies? — powtórzył Izidor — generał chce go zobaczyć!

Mela wybuchnęła śmiechem i postawiła na ziemi białą paczkę, którą był małeńki piesek, okryty białą, kręconą, jedwabistą szerscią.

Izidor poznać go nie mógł.

— Ależ on był szary wczoraj? — odezwał się nareszcie.

— Był brudny, a teraz patrz tylko, jaki prześliczny!

I ucałowała go w łebek.

— Daj mi, muszę go zaraz zanieść do generała.

— Czy chce go nam odebrać? — spytała dziewczynka przestraszona.

— Nie, nic mi o tem nie mówił.

— Pójdę z tobą — rzekła rezolutnie. — Mogę zaczekać za drzwiami.

Owinęła małe zwierzątko fartuszkim i pobiegli śmiejąc się oboje.

Generał był w ogrodzie; siedział na ławce i palił cygaro. Mela chciała zostać przed furtką, lecz Izidor pociągnął ją za sobą, zapewniając, że pan komendant gniewać się za to nie będzie.

Generał uśmiechnął się rzeczywście na widok zarumienionej dziewczynki, która dygnawszy mu nisko, postawiła na ścieżce białą kulę.

— Ależ to śliczne i drogie stworzenie! — zawołał. — Właściciel musi go poszukiwać. Uważaj w ogłoszeniach, Izidorze, możesz ładną nagrodę dostać za swój dobry uczynek.

Słyszając to Mela, skrzywiła usteczka, a łzy popłynęły jej z oczu.

— To mój pies — rzekła. — Izidor mi go darował, nie może teraz odbierać.

— Izidor nie miał prawa darować ci własności cudzej — rzekł generał, biorąc w dwa palce jej rumiany policzek. — Czyż znalazłszy na ulicy zegarek albo portmonetkę, przywłaszczylaś ją sobie?

— Co innego zegarek, a co innego Pocieszka! zegarek można sobie kupić, a psa takiego niema drugiego na świecie.

— Więc zatrzymałabyś go, wiedząc, do kogo należy? — pytał dalej generał, bawiąc się widocznie kłopotem łagłej dziewczynki. — A czy wiesz, że to nazywa się złodziejstwem?

— Ja nie jestem złodziejem! — zawołała mała energicznie. — Nie kradnę mame cukierków ani czekoladek, chociaż najchętniej je lubię, ale Pocieszki nie oddam i koniec! Co moje, to moje!

I schwyciwszy psa na ręce, uciekła tak szybko, że trudno było ją było dogonić.

Izidor stał zmieszany; generał śmiał się głośno.

— No, z tą niełatwo mąż sobie kiedyś poradzi — rzekł jakby nawpół do siebie.

Lecz słowa jego chociaż nie trafiły do przekonania Melanii, utkwiły głęboko w sercu Izidora, i chłopiec z niepokojem przez parę miesięcy przeglądał uważnie ogłoszenia, lękając się, czy nie będzie zmuszony odebrać swego podarunku nieprawnej właścicielce.

Tymczasem mijala zima, nadeszła nowa wiosna, potem gorące lato. Generał wyjechał na kilka tygodni i Izidor miał dosyć swobodnego czasu.

Niepokoilo to Gaveau; zawsze się obawiał próżniactwa i wyszukiwał dla chłopca rozmaite zajęcia po godzinach szkolnej nauki.

Miedzy innymi zaprowadził go do niewielkiego ogródka, w którym sam bardzo starannie pielęgnował owocowe drzewa, i wskazał ziemię, leżącą odlogiem.

— Mógłbyś ją skopać i urządzić sobie bardzo ładny warzywny ogródek — rzekł, pokazując trawą porośnięte grządki. — Ja tego zrobić nie mogę z powodu mojej nogi.

Izidor był zachwycony. Zapragnął wziąć się natychmiast do pracy, lecz trzeba było przedewszystkiem wystarać się o łopatę. Umyślił udać się o to do kaprała Carbou, który miał wprawdzie tylko jedno oko i bardzo groźną minę, ale za to jego ogródek wyglądał zawsze jak cacko.

Izidor zastał go właśnie przy pieleniu sałaty i wynurzył swoją prośbę. Weteran spojrzał na niego surowo i ruszył siwemi węsami.

— Zapytaj sierżanta Gaveau, ile lat nie poruszał ziemi, nim się weźmiesz do roboty — rzekł ze złośliwym uśmiechem, ale poszedł zaraz do szopy, i sam wyszukał najodpowiedniejszej dla młodego robotnika łopaty.

W godzinę potem przyszedł się dowiedzieć, jak daleko postąpiła praca. Rezultaty były nieświetne; Izidor zasapany odpoczywał pod jabłonią, ale kawalek podziobanego zagona nie budził wcale podziwu.

Mimo to przecież marsowaty kapral nie zdawał się bardzo zgorzonym, wziął opartą o drzewo łopatę i w pół godziny skopał prawie cały, niewiele większy od chustki do nosa, ogródek.

— Zuch jesteś — rzekł do Izidora — nie na twoje siły to była robota: ziemia, jak chleb zczerstwiały! Zaczekaj, na rok przyszły, poradzisz sobie beze mnie. I cóż tu zamyślasz sadzić?

— Rzodkiewkę, kalarepę, sałatę, marchew, szparagi — recytował chłopiec bez namysłu.

Kapral Carbou zaśmiał się znowu.

— Piękne, widzę, masz zamiary, ale pójdź do mnie, dam ci niektóre flance.

Izidor stanął w ogniu: a to mu się wiodło! Miał ochotę uściskać starego wiarusa.

Wkrótce powrócił z pełnym koszyczkiem flanców różnych i nasion i według wskazówek obu weteranów, posadzał je przy pomocy Meli i Adasia.

Kapral Carbou chwalił bardzo jego pilność i uwagę i obiecał w niedzielę zaprowadzić go na wieś do swego siostrzeńca, który miał duży pięknie urządzony ogród.

Izidorowi zaświeciły oczy.

— A Mela i Adaś, czy mogą także iść z nami?

Kapral był w niezwykle dobrem usposobieniu i zgodził się na to bez wahania, a dzieci mało nie

oszalały z radości, i na wyścigi pobiegły do sklepi-
ku, oznajmić pani Lanson radosną nowinę.

Oczekiwana niedziela zajaśniała wreszcie po-
godna, ciepła, słoneczna. Ani jednej chmurki na nie-
bie, a powietrze takie rozkoszne!

Dzieci szły gromadką, wyprzedzając swego
przewodnika, który im co chwila dawał jakieś wy-
jaśnienia. Mela tylko miała trochę żalostną minkę,
gdyż pożegnanie z Pocięszkiem kosztowało ją dużo.
Ale niepodobna było zabierać go tak daleko, do cu-
dzego ogrodu, więc pozostał pod opieką sierżanta
Gaveau, który z powodu swojej nogi nie należał
także do wyprawy.

Droga minęła prędko i wesoło i dzieci zadzi-
wiły się prawie, gdy kaprał wskazał im dużą zakra-
towaną bramę z napisem wielkimi literami:

OGRODNIK RAQUET.

Szkółki i warzywa.

Dzieci oniemiały z podziwu na widok przepy-
sanych kwiatów, rozesłanych barwnym kobiercem
po obu stronach szerokiej zwirowanej alei.

— Ależ to raj chyba! — zapewniała Mela.

W tej chwili zbliżył się do nich wysoki, opalo-
ny mężczyzna i podał rękę kaprałowi.

— Witam was, wuju — rzekł uprzejmie. — Da-
wno was nie widziałem.

— Przyprowadziłem ci mieszczuchów, którzy
nie widzieli nigdy prawdziwego ogrodu — odparł
weteran, wstrząsając rękę siostrzeńca.

Opalony człowiek dobrotliwie spojrzał na za-
chwyconą gromadkę.

Uroczystem świętem była ta niedziela dla na-
szych przyjaciół; zdawało im się, że zostali prze-
niesieni do jakiejś nadziemskiej krainy; nie przy-
puszczali dotąd, że świat może być tak piękny. Co
za ścieżko!

Mela ostrożnie dotykała ich czasem palcami, by
się upewnić, że prawdziwe; Izidor był rozmarzony.

A dopiero ogród warzywny: karczochy, kala-
fior, szparagi, melony, różne gatunki grochu i sa-
łaty, rzodkiew różowa i biała... Dzieciom kręciło
się w głowach. (Ciąg dalszy nastąpi.)

O MIŁOSIERDZIU DLA ZWIERZĄT.

Daje się często słyszeć twierdzenie, że człowiek
oswajając dzikie zwierzęta i chroniąc je w ten spo-
sób od goju i chłodu i drapieżników, robi je szczę-
śliwszymi, niż gdyby były w stanie natury. Jednak,
gdyby domowe zwierzęta umiały mówić, napewno
„dużo mogłyby opowiedzieć o tem szczęściu dzi-
siejszem“ i byłyby niewątpliwie wołały powrócić
do stanu natury. Używały one wtedy zupełnej swo-
body wśród przestronnych pól; wśród pięknych la-
sów, w niewoli zaś u człowieka, straciły swe szczę-
ście, a życie samo stało się dla nich nieustanną mę-
czarnią.

Najwięcej ucierpiał na tem oswojeniu nasz naj-
szlachetniejszy pomocnik — koń, zwłaszcza koń
miejski. Piękny świat Boży został dlań całkowicie
stracony. Codzień i codzień ma błędne stworzenie
ohydny stajnię, twarde żelazo w pysku, ciężkie cho-
monto, pudrowe hołobie, naladowany wóz, wreszcie
okrutnego furmana, który marnie karmi, ale dobrze
bije. Nogi wygięły się w pałak, oczy straciły da-

wny blask, boki głęboko zapadły, głowa w dół zwł-
sła, serce uderza nierówno, a w przyszłości aż do
ostatniego tchu — męki niewoli, ciężka praca bez
wytchnienia, zawsze pod batem...

Ciężkie to, smutne życie...

Zapominamy zawsze, że zwierzęta, podobnie
jak ludzie, są czujące stworzenia. Tak samo się
przywiązują do pewnego miejsca, cierpią nad stratą
swych dzieci, odczuwają rozłąkę z towarzyszami
i tęsknią za nimi. Ież to znamy wzruszających
przykładów miłości i bezgranicznej wierności dla
człowieka u psa, konia, wielbłąda, słonia, małpy,
kota i t. p.; jak się to gorąco przywiązują, te po-
czciwe zwierzęta do swoich dzieci, przyjaciół ze
świata zwierzęcego... O rozrzucających wy-
padkach wierności i poświęcenia się zwierząt napi-
sane są tomy całe. Jak czule n. p. i pieczolowicie
zwołuje kura swe pisklęta, gdy znajdzie gdzie ka-
wałeczek chleba! Dzieli je między maleństwa, prze-
strzega, by silniejsze nie krzywdziły słabszych, sa-
ma zaś nie dotknie pokarmu, chociażby najbardziej
nawet była głodna... Jakiż to pouczający przykład
tłkwej miłości, na który wskazać byłibyśmy mogli
nie tylko samolubom, lecz i niejednej matce ludzkiej.

„Okrutni jesteście“ — pomyśli lub powie czy-
telnik. Cóż w tem jednak dziwnego, skoro od pa-
cholejących lat rozwijamy w sobie okrucieństwo i
wszelkimi sposobami dążymy do niszczenia i łepie-
nia nie tylko już zwierząt, ptaków i t. d., lecz i podo-
bnych nam istot, naszych bliźnich. Jeżeli pragnie-
nie zemsty i zabójstwa wśród dzikich ludów tak bar-
dzo rozpowszechnione, możemy sobie wytłómaczyć
ich zwyczajami dzikimi lub zaślepieniem re-
ligijnem, za głosem których ślepo idą, to trudniej
nam będzie wytłómaczyć sobie takie okrucieństwo
w nas, cywilizowanych ludziach, którzy wyznaje-
my Boga Miłości i Miłosierdzia, który kazał nam mi-
łować nawet nieprzyjaciół swoje, polecił nam: za-
wsze i wszędzie być miłosiernymi i pełnymi współ-
czucia. Bądźmy więc miłośni dla zwierząt, na-
szych pomocników i wyręczycieli w pracy.

PRZYMOTY DOBREJ GOSPODYNI

Przezorność każe nam pamiętać o naszej
przyszłości i tych osób i przedmiotów, nad którymi
rozciągamy pewną opiekę.

Osoba przezorna stara się ciągnąć korzyści ze
wszystkiego, co wpadnie w jej ręce, a co może sta-
nowić jakąś korzyść dla gospodarstwa domowego.
Jeżeli środki materialne, jakimi rozporządza, nie po-
zwalają na to, aby obfitowała we wszystko, ona
stara się o to, aby rzeczy tak pokierować, tak po-
godzić jedno z drugim, aby choć posiadać to, co jest
niezbędne.

Nawet kobieta bardzo niezamężna, uboga, mo-
że przy pomocy rozumnej przezorności utrzymać
swą rodzinę, dać jej suchy, lecz codzienny kawałek
chleba, podczas gdy osoby o wiele zamożniejsze,
lecz pozbawione zalety przezorności, muszą później
nieraz za to gorzko pokutować.

Przezorność polega na zaopatrzeniu się w chwil
sposobnej w różne potrzebne przedmioty, na prze-
widzeniu szkód i strat, jakie mogłyby być w danym
wypadku i na niezaniechaniu wyzyskania wszyst-

klego, co w przyszłości może być korzystne lub pożyteczne. Brak przezorności pociąga za sobą smutne następstwa, które prędzej czy później dają się przykro odczuwać w ustroju gospodarstwa domowego.

Czułność oznacza staranną i troskliwą uwagę na wszystko, co jest powierzone naszej pieczy.

Czułość niezbędna jest osobie, pragnącej utrzymać w domu swym należyty porządek. Gospodyni domu ma mieć oko na wszystko i nie powinna zapominać o najdrobniejszych szczegółach swego gospodarstwa, nie pozostawiać ogólnego nadzoru drugim, mniej w tym przedmiocie obznajomionym. Brak czułości u gospodyni domu spowodowałby wkrótce wielkie kłeski dla całego ustroju gospodarstwa.

Ekonomia. Ekonomia, dobrze zrozumiana, jest zaletą, która skłania nas do użytkowania w właściwej mierze czasu i funduszu czyli środków materialnych, jakimi rozporządzamy — to znaczy, iż uczy unikać rozrzutności, pozbawiającej nas środków, zaoszczędzonych na przyszłość, a także każe strzedz się złe zrozumianej oszczędności czyli skąpstwa, które stawiałoby tamę słusznej chęci i możliwości użytkowania przedmiotów i funduszy, przez nas posiadanych.

Ekonomia czasu jest niezmiernie ważną, znaczenia bardzo doniosłego, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Bóg użyczył nam czasu na to, abyśmy go jak najlepiej użytkowali — strata czasu, złe jego użycie, jest rzeczą niepowetowaną. Osoba, zdająca sobie dokładnie sprawę z tego wielkiego daru Bożego, nie będzie traciła drogiego czasu na bezużyteczne odwiedziny, na próżne rozmowy, na błahe a często nawet gorszące zabawy i rozrywki, lecz przeciwnie ułoży tak sobie czas, aby każda chwila i godzina była właściwie wykorzystana, unikając tem samem poświęcenia więcej czasu sprawom mniej ważnym ze szkodą dla zajęć, wymagających i większego nadzoru i osobistego przyłożenia do nich ręki.

Ekonomia pieniędzy czyli środków materialnych dotyczy również sposobu użytkowania naszych ubiorów, artykułów spożywczych, mebli, światła i opału. Posiadając ten dar oszczędności, i tu będziemy zwracać uwagę na najdrobniejszy szczegół. W wydatkach należy nie tylko unikać tych, na które nie pozwalają nasze fundusze, lecz także nie pozwalać sobie na takie, które byłyby nam na razie bezużyteczne. W zakupach powinno się zwracać baczną uwagę, aby przedmiot nie przepłacać, lecz lepiej jest kupić rzecz droższą, a lepszą i trwalszą, niż tańszą, gdyż na takim wyrachowaniu zawsze lepiej się wychodzi.

Dobrze zrozumiana ekonomia domowa nie pochwala też czynienia dużych zapasów w bieliźnie, artykułach żywności i t. p., gdyż często zapasy takie ulegają zniszczeniu i zepsuciu. Posiadając jednak obfitość tych przedmiotów, należy dzielić się nimi z drugimi, gdyż słusznie uważanym byłby za skąpca ten, kto wolałby pozostawić je zniszczeniu, zepsuciu, zapleśnieniu i t. p. niż użyczyć ich biedniejszemu od siebie i tych przedmiotów potrzebującemu.

ZDANIA I MYŚLI.

Nie ustawaj nigdy w pracy, gdyż tą drogą jedynie staniesz się pożytecznym i czcigodnym w społeczeństwie. Ten, kto nie lubi, nienawidzi lenistwa, jest podobnym do najszlachetniejszego kruszcu, do złota, które nigdy nie rdzewieje, zaś próżniak, wygodniś, człowiek gnuśny jest jako kruszec, który powoli rdza wszelkich nieprawość strawi i zniszczy.

—o—

Jest to dość powszechne, ale zupełnie mylne przekonanie, jakoby praca odbierała człowiekowi siły. Przeciwnie, przy pracy skóra grubieje, kości się rozrastają, ciało gęstnieje, cały człowiek staje się tęższym, a tem samem zdrowszym i silniejszym.

Józef Supiński.

—o—

Potrzebę uczenia się obcych języków tłumaczy tem, że każdy język jest kluczem do kultury swego narodu; nie należy jednak zapominać, iż klucz od domu nie jest domem, a sam język nie daje jeszcze wykształcenia. Jeden klucz, który służy do otwierania własnej skrzyni obficie zaopatrzonej wyborowemi zapasami jest większym majątkiem, niż dziesięć innych, któremi nie wiemy, co otwierać i nie mamy co zamykać.

Eliszka Krasnohorska.

—o—

Nie mądry, kto wśród drogi
Z przestrachu traci męstwo;
Im większe ciernie, głogi,
Tem większe jest zwycięstwo.

J. N. Kamiński.

—o—

Człek się rodzi do pracy; kto czas traci marnie,
Tak żyje, jak ów, co go sen wieczny ogarnie.

Adam Naruszewicz.

Łamigłówka obrazkowa.

